Rok VII. Kraków, listopad 1932. Nr. 3

BŁYSKI

PISEMKO
UCZENIC PRYW. SEM. NAUCZ. ŻEŃSKIEGO T. S. L
im. Fr. PREISENDANZA W KRAKOWIE.

Nad grobem.

Na grobie kwiaty kwitnące co wiosny
zieleniejąca murawa,
w krzewach cmentarnych ptaków gwar
radosny
do życia budzić się zdawa,
lecz tych, w mogiłach położonych ludzi
ani czar wiosny ani gwar nie zbudzi.

Śpią cicho.

Serca co dawniej kochały,
usta, co nieraz śmiały się radośnie,
dziś może toczy jaki czerw ospały,
zbudzony śpiewem o wiośnie.

Oczy, co patrzeć umiały serdecznie,
dziś zmartwiałemi okryte powieki
już nie popatrzą
i spać będą wiecznie.

— — — — — — — — — —

Czy jest na świecie coś tak tajemnicze,
bardziej od śmierci okrutne?
Gdyby nie ona i życie mniej smutne
byłoby, szczęście nie tak zwodnicze.

— — — — — — — — — —

Słońce zachodzi lecz rankiem znów wzejdzie,
wiosny wracają uroki...
Czemu nie wróci ten, kto raz odejdzie
w tajemne wieczności mroki?

Wszystko powraca: tak samo dziś drzewa
młodemi listki swoje pieśni nucą,
jak w zeszłym roku i dzisiaj ptak śpiewa.
Tylko Umarli nie wrócą!

S. Weissowa (Glewiec).

Stanisław Wyspiański.

Twórczość literacka.

W drugiej połowie XIX w. przyszedł na świat jeden z największych duchów twórczych Polski, którego nazwisko można postawić w rzędzie nazwisk naszych wieszczów: Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Był nim Stanisław Wyspiański. Urodził się w Krakowie 15 stycznia 1869 r. Młodzieńcze jego lata przypadają na czas, kiedy po powstaniu styczniowem naród pod strasznym ciosem, jakim była klęska, zaczął godzić się z losem narodu zwyciężonego i zaczął ugodowo ustosunkowywać się do rządu zaborczego, zwłaszcza w Galicji, gdzie ten rząd przynajmniej pozornie sprzyjał Polakom. O świetnej przeszłości wspominano tylko zapomocą obchodów różnych rocznic drogich sercu Polaka, lecz w Krakowie istniało stronnictwo, które chciało wykazać, że przeszłość nasza nie ma wartości, że są w niej tylko ciemne chwile, że słusznie cierpimy niewolę, którą własnemi wadami sprowadził na siebie naród. Taka była atmosfera ogólna, w której wychowywał się Stanisław Wyspiański, która musiała w jego duszy zostawić ślady. Jednak w domu wujostwa jego państwa Stankiewiczów panowała atmosfera pełna patrjotyzmu, to też mały Staś wychowywał się na dzielnego Polaka, a już wtedy wpływały na niego silnie przekonania takich ludzi jak Jan Matejko, który bywał w domu wujostwa i wspomnieniami świetnej przeszłości rozogniał duszę chłopca, który ogromnie silnie od młodości prawie przeżywał bóle i nieszczęścia narodu.

Poza tem poziom intelektualny był w domu p. Stankiewiczów bardzo wysoki, wuj Wyspiańskiego posiadał wspaniałą bibljotekę z której chłopiec mógł czerpać najważniejsze dzieła literatury polskiej i obcej.

A zdumiewający był u tego małego chłopca pęd do wiedzy. Zaczęło się od tego, że jako dziecko zdradzał wielkie zdolności do rysunków i przeglądał ryciny w różnych dziełach, lecz już w pierwszych latach chodzenia do gimnazjum zaczął czytać te dzieła—a pierwszą ulubioną już na całe życie książką była „Iljada“ Homera. Już bardzo wcześnie poznał także Wyspiański wszystkie dzieła Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego a także przekłady wielkiego dramaturga Szekspira. Bardzo ważnem dla jego rozwoju umysłowego było to, że ogromnie lubił teatr i wraz z kilkoma kolegami chodził na wszystkie premjery. Sztuki, które widział na scenie ogromnie silnie na niego oddziaływały, do domu przychodził niemal nieprzytomny z wrażenia, całą sztukę opowiadał, chwalił lub ganił grę aktorów, uczył się całych wyjątków na pamięć, a później często odgrywał je wraz z kolegami: Rydlem, Mehofferem i Estreicherem w gmachu Bibljoteki Jagiellońskiej, gdzie dyrektorem był ojciec Estreichera, który ogromnie cenił te zapały dzieci i podniecał ich do grania. Wyspiański sam prowadził te przedstawienia, wyznaczał role, reżyserował, robił dekoracje. Naturalnie także zamiłowania musiały wywrzeć niezatarty wpływ na całą jego późniejszą twórczość; już wtedy budził się w chłopcu przyszły największy dramaturg polski. Ogromny wpływ na te zamiłowania chłopca wywarli występujący na scenie teatru krakowskiego artyści ze świetną Modrzejewską na czele.

Lecz mimo ogromnego oczytania i inteligencji Wyspiański wcale nie był cudownym dzieckiem i często, zwłaszcza w niższych klasach zdarzało się że przechodził z poprawkami z klasy do klasy, miał wprawdzie opinję zdolnego ucznia, ale wobec ogromu zainteresowań literackich i malarskich nie miał czasu na systematyczną pracę. Nawet w języku polskim niezawsze celował ten przyszły największy genjusz końca XIX w., a jego pierwsze próby pisania wierszy, które pochodzą z VII i VIII klasy, bardzo niewiele wychodzą poza ramy przeciętności, z pierwszego zaś pisanego wierszem po niemiecku zadania miał notę: niedostatecznie, zresztą nikt mu nie wróżył przyszłości literackiej, wszyscy wiedzieli tylko, że będzie malarzem.

Następne, już większe próby poetyckie powstały pod wpływem wrażenia jakie wywierały na niego obrazy Matejki, i tak obraz „Batory pod Pskowem“ pobudził go nietylko do skopjowania, lecz także do napisania pierwszego większego utworu pod tym samym tytułem, gdzie doskonale zawarł wszystkie nastroje oddane na obrazie, zwłaszcza zasmucenie króla, który czuje, że skoro teraz nie pokona Moskwy, to stanie się ona groźną w przyszłości dla Polski.

W większym stopniu rozwinął swą twórczość literacką w Paryżu, gdzie przebywał na studjach malarskich, lecz z tego okresu mało dochowało się dzieł, gdyż sam je później zniszczył, jedynie ich tytuły przetrzymały się w pamięci przyjaciół.

Z tego okresu zachował się utwór „Królowa Korony Polskiej" pisany równocześnie z projektowaniem witraży do katedry lwowskiej co jest dowodem, jak ściśle twórczość literacka łączyła się z malarską. Jest tam przedstawiona chwila ślubów Jana Kazimierza złożonych N. P. M. oraz wizja Umęczonej Polski, która się ukazuje królowi. Już w tym utworze wspaniała forma, świetnie oddany nastrój ciemnego, pełnego ludu kościoła, zapowiadają świetnego artystę. Dwa następne utwory to są libretta do oper. Stworzył je artysta pod wpływem bywania w operze paryskiej, gdzie pod wpływem Wagnera wyczuł że połączenie dramatu z muzyką i malarstwem może dać artyście największe zadowolenie. Libretta pod względem muzycznym są świetne i świadczą o ogromnych zdolnościach muzycznych Wyspiańskiego, czyniąc jego talent jeszcze bardziej wszechstronnym.

I pod względem treści jest ważny pierwszy utwór Daniel, w którym pierwszy raz wypowiada poeta swoje zapatrywania na poezję wieszczów i na swoje wobec niej i narodu stanowisko. Przedstawia więc pod pozorem stosunków żydowskich, stosunki panujące w Polsce, gdzie naród oswoił się z niewolą, stoi wiernie przy królu i zapomina o swych największych nawet świętościach, lecz wtedy przed narodem staje prorok Daniel i zapowiada że wkrótce przyjdzie moc poczęta z jego poezji, która naród podtrzyma na duchu i doprowadzi go do zwycięstwa. Tym człowiekiem, którego poezja będzie tak potężna, że uchroni naród od zagłady i da mu nowe życie jest sam Wyspiański.

Z tego widzimy, że Wyspiański zapowiadał się już wtedy na wyższego ducha twórczego na genjusza skoro czuł się tak silnym by swoją poezją dać narodowi ukojenie, wzbudzić jego ducha, bo tylko umysły genjalne tak w swoje posłannictwo wierzyć mogą.

Następny dramat „Legenda" jest osnuty na tle podania o Wandzie i Krakus'e. Poeta który ogromnie kochał Kraków tęsknił za nim na obczyźnie i ze swej tęsknoty pod wpływem przypomnienia uroczystości „wianków" na Wiśle wysnuł piękny dramat o Wandzie która poświęca swe życie bogini, Żywi, by ta pomogła jej naród obronić od wrogów.

Następna faza twórczości Wyspiańskiego to są dramaty osnute na tle greckiem, pisane w dobie rozczytywania się poety w klasykach greckich, tematem ich są zwykle jakieś momenty z „Iljady", a formą przestrzegają ściśle prawideł greckich. Rozpatruje w nich poeta greckie problemy winy i kary, przeznaczenia i losu człowieka, a przy tem bardzo głęboko w nika w psychologję człowieka, co czyni te utwory bardzo wartościowemi. Dziwnem mogłoby się zdawać czemu poeta, który czuł się posłannikiem narodu zajmuje się tematami nic z patrjotyzmem nie mającemi wspólnego. Wytłumaczenie tego znaj-

dziemy w prądzie współczesnej literatury, która szukając nowych dróg głosiła hasło „sztuka dla sztuki", to znaczy, że sztuka nie ma służyć celom patrjotycznym, narodowym czy społecznym, lecz ma istnieć sama dla siebie. A więc Wyspiański bierze tematy nic z życiem współczesnem nie mające wspólnego, tematy greckie i tak powstał „Meleager" Protesilas i Leodanją? a obok tego dramaty ludowe osnute na tle niezwykłych prawdziwych wypadków z życia ludu n. p. „Klątwa" i „Sędziowie", w których również na sposób grecki zastosowany jest splot win i kar. W „Sędziach" nad temi greckiemi problemami unosi się ponadto sąd sprawiedliwości Boga w sprawach ludzkich. Poezja ta nie mogła pozostać programem poety który w czasie pobytu zagranicą tak modlił się do Matki Boskiej w Reims „Dziewico przeczysta! Wskrzesz w nas dusze tak silne jak długie są nasze cierpienia, tak wielkie, jak głębokie są nasze rany, tak płonące miłością jak ogień straszny. My przywiążemy się do pracy ciężkiej, my chcemy upadać pod jej ciężarem, aby dowieść naszej miłości, my spłonąc chcemy na stosie poświęceń dla kraju. Na Twoją cześć Marjo! Ale Ty pozwól nam widzieć, choćby w dzień naszej śmierci, w ostatniej choćby chwili zobaczyć tęczę przyszłości, jutrzenkę życia nowego... Ty królowo naszej Ojczyzny... Królowo Polskiej korony... I wrócił do kraju poeta z modlitwą: Przyrzekam Ci Przeczysta Dziewico, Królowo Korony Polskiej, że nic ze swego życia dla siebie nie chcę—wszystko dla Ojczyzny. W Polsce panuje wtedy zanik siły duchowej społeczeństwa, wszystkich ogarnęła nieżdolność do czynu, szuka więc źródła skąd wziął się ten marazm i w czem leży początek nieszczęść narodowych. I rozpoczyna poeta zaciętą walkę o duszę narodu o jego szczęście, o przywrócenie go życiu. I myśl jego zwraca się w stronę romantyzmu, przedstawia więc co ten romantyzm już sprawił w życiu narodu w czasie powstania listopadowego i pisze „Warszawiankę". Przedstawia nam w niej wodza tego powstania Chłopickiego, który słysząc pieśń śpiewaną przez zebranych oficerów i dwie córki pani dworu, w którym wszyscy oczekują wieści z pola walki pod Grochowem, pieśń—Powstań Polsko skrusz kajdany dziś twój tryumf, albo zgon, rzuca im głębokie oskarżenie że o zgonie tylko myślą idąc w bój, a właśnie w tym pożądaniu, śmierci tkwi początek rozkładu i niemocy, lecz póżniej wskutek słów Marji, której narzeczonego wysłał na śmierć pewną w obronie Olszynki i on załamuje się, i chociaż obejmuje dowództwo nad wojskiem, którego przedtem nie chciał przyjąć idzie do walki bez wiary w zwycięstwo i idzie szukać śmierci. Ta niewiara w zwycięstwo wodzów zgubiła powstanie gdyż ten kto nie wierzy we własne siły musi żginąć.

Klęskę tę przepowiada Marja, której narzeczony przesłał skrwawioną wstążkę, jaką mu ona przypięła, gdy szedł w bój. Marja po

stracie narzeczonego dochodzi prawie do szału i wtedy ukazuje się jej wizja klęski. Przepowiada klęskę w chwili gdy wojsko pod oknami maszeruje na plac bitwy i śpiewa pieśń pełną zapału „Warszawiankę“ a słowa pieśni mieszają się ze straszliwą wizją Marji.

Ta niewiara w moc i siłę narodu jest nietylko znamieniem pokolenia z 1831 r., lecz jest według Wyspiańskiego aktualną i w Polsce współczesnej. Lecz jest w Warszawiance“ bohater pozytywny to chłop stary wiarus, który przynosi wieść o wybiciu dywizji i wstążkę komendanta. Programem tego chłopa jest „Słuchać i bić się“ chłop ten naprawdę ciężko pracował walcząc za Ojczyznę, podczas gdy taki szlachcic jak narzeczony Marji szedł w bój, bo ona kazała mu się odznaczyć. Tak więc Wyspiański przedstawił wartość ludu w bojach o niepodległość, a do tematu tego wróci obszerniej w „Weselu“

W innym utworze o powstaniu w „Lelewelu„ charakteryzuje jak zgubnym jest romantyzm w polityce, ukazuje nam Lelewela, który jest poetą romantycznym w polityce, i który czuje, że ma do spełnienia jakąś misję, i że naród powiedzie do zwycięstwa i tym szałem romantycznym zaraża ks. Czartoryskiego, lecz romantyzm w polityce zawodzi, a naród po zerwaniu się do boju toczy się w przepaść spowodowaną wadami i winami wodzów.

Wreszcie zastanawia się Wyspiański kto jest winny obecnej niemocy narodu i dochodzi do wniosku że winnymi są wieszczowie narodu Mickiewicz, a głównie Krasiński, którzy głosząc misję mesjanistyczną narodu polskiego prowadzą go swą poezją grobów na rozstajne drogi, a mówiąc mu, że Polska jest Chrystusem narodów i jak Chrystus niewinnie cierpi za całą ludzkość sprawiają, że naród zasypia sam nic nie czyni, by się z niewoli oswobodzić, i oczekuje cudu po którym zmartwychstanie. Tej poezji wieszczów wydaje Wyspiański walkę i w rapsodzie o Kazimierzu W. rozprawia się z wieszczami, których król w tym rapsodzie nazywa samozwańczymi prorokami, wiodącymi naród na rozstajne drogi i dziwi się, że choć ich wróżby się nie spełniają wierzy w proroków naród cały i króla ogarnął lęk, że poezja grobów ukradła duszę narodowi i chcąc naród od niej uwolnić rzuca młotem czynu w mówcę, który tę poezję reprezentuje.

Tak więc Wyspiański wydał walkę poetom romantycznym i postanowił że nie spocznie aż w tej walce zwycięży, a miała to być walka bez żadnych kompromisów przeprowadzona do ostatka, która musi się zakończyć zgniecieniem haseł romantycznych i wyrwaniem narodu ze snu w jaki go ta poezja wprowadziła.

I ukazuje nam poeta „Wesele“, które jest satyrą na Polskę jemu współczesną i jest początkiem tej walki.

W dramacie tym osnuty na tle prawdziwego wesela przyjaciela swego, Rydla z Jadwisią Mikołajczykówną dziewczyną ze wsi Bronowic, pokazuje nam ludzi Polski współczesnej ludzi niezdolnych do czynu, zapatrzonych w przeszłość, żyjących jedynie marzeniami, pragnących „sami uciec z życia“

Poeta wskazuje chwilę kiedy ci ludzie skazani na zagładę dzięki swojej bezsilności zbliżają się do ludu zdrowego i silnego. Lecz siła tego ludu jest uśpiona, a właśnie dramat ten ma wykazać czy inteligencja potrafi ją zbudzić.

Siłę ukrytą w ludzie najlepiej zna Gospodarz z Wesela Włodzimierz Tetmajer artysta malarz, który idąc za głosem serca, a nie zwracając uwagi na swoją tradycję szlachecką ożenił się kilka lat temu z dziewczyną wiejską Hanusią Mikołajczykówną z Bronowic i on przez bezpośrednie zbliżenie się do wsi poznał tę prawie nie ruszaną, drzemiącą w ludzie siłę, bo według niego „chłop potęgą jest i basta“. On doskonale widzi, że przyszłość leży w ludzie tylko trzeba go uświadomić narodowo i doskonale rozumie doniosłość słów Krasińskiego, że wtedy stanie się cud zmartwychwstania, gdy do walki o wolność Polski z polską szlachtą stanie polski lud.“

Co zaś sam lud myśli o sobie świadczą słowa Czepca kiedy w rozmowie z dziennikarzem mówi „A jak my, to my się rwiemy ino do jakiej bijacki z takich jak my, był Głowacki, A ja myślę, że panowie duzoby mogli mieć, ino oni nie chcą chcieć!“ A więc chłop pragnie walki, chęć tę mogłaby inteligencja wyzyskać, lecz nawet ten chłop wyczuwa niemoc panów że oni nie chcą chcieć. A reszta inteligencji, która nie jest niczem z wsią związana czy rozumie chłopa? Nie ją tylko bawi ten barwny lud, widzi przyjemność i piękno w jego zabawach, które i ją chwilowo pociągają, lecz o duszy chłopa nie myśli zupełnie.

Wspaniały jest drugi akt Wesela, kiedy do chaty przybywają na wezwanie chochoła — krzaku róży zawiniętego w słomę przed zmarznięciem „Co się komu w duszy gra, co kto w swoich widzi snach. Doskonałą charakterystykę społeczeństwa możemy wysnuć z rozmowy widma Stańczyka z dziennikarzem redaktorem krakowskiego Czasu. Widmo zjawia mu się jako głos sumienia tego, który nie zawsze może pisać to co myśli, stąd w duszy jego gorycz i rozterka stąd musi sobie nieraz powiedzieć, że jest błaznem. Oto jak ta charakterystyka społeczeństwa wygląda. Poeta widzi naród w którym niema wielkich ludzi, ani wielkich myśli, któremu zniknęły wszystkie idee, bo naród się ich wyrzekł i przywykł do niewoli, a teraz usypia swą duszę, by się czuć mniej nieszczęśliwym i nie patrzy na teraźniejszość. Wyspiański i na sobie wyczuwa to spoczywające na ogóle przekleństwo, odczuwa własną niemoc i niezdolność

do czynu. Widzi w tem wszystkiem winę wieszczów, więc choć sam romantyk kochający wieszczów, potępia ich, wyzywa do walki i chce wydrzeć im naród, a oddać go życiu.

A co gra w duszy gospodarzowi, który zawarł przymierze z chłopem. Otóż jemu zjawia się lirnik ukraiński Wernyhora, który przepowiadał zmartwychwstanie Polski i wydaje mu rozkaz, aby zebrał lud u siebie, a kiedy nadejdzie świt, żeby zadął w złoty róg, a wtedy on ukaże się z Archaniołem, aby powieść naród do walki. Lecz cóż robi gospodarz, otóż oddaje róg Jaśkowi i jemu każe zebrać lud. Sam zapomina o poleceniu a kiedy chłop Czepiec przychodzi gotowy z kosą w ręku gospodarz nie rozumie o co mu chodzi i z trudnością przypomina sobie rozmowę z Wernyhorą, a wtedy każe wszystkim patrzeć do okna czy już idzie świt i czy zjawia się Wernyhora. Wszyscy nachyleni do okna z rękami przy oczach oczekują nieruchomo w zachwyceniu czy tętentu konia Wernyhory nie posłyszą. Wtem do izby wpada Jasiek widząc wszystkich w oczekiwaniu chce zadąć w złoty róg, lecz wtedy okazuje się, że róg zgubił kiedy schylał się po czapkę z pawiemi piórami. Czyli co się stało pan dał chłopu inicjatywę czynu, a chłop, który nie dorósł do tak wielkich rzeczy nie umiał się wywiązać z powierzonego mu zadania. Wina jednak pozostaje po stronie pana który nie umiał go do rzeczy wielkich przygotować. A co się stało z tymi którzy czekali na Wernyhorę Jasiek pragnie ich zbudzić, lecz nie potrafi tego uczynić. Wtedy Chochoł zaczyna grać na patykach melodję, a oni parami ruszają i idą ciągle w takt jego muzyki. Kogut pieje, godzina cudu minęła, a oni w uśpieniu idą dalej dookoła izby. A więc Chochoł który swoją muzyką usypia naród jest symbolem poezji romantycznej, która podobnie sprowadza na naród sen. Więc do jakiego wniosku doszedł Wyspiański. Otóż inteligencja zbliżając się do ludu i na niego sprowadziła sen w jakim sama przebywała i jego upoiła muzyką grobów, a wobec tego, że razem nie mają sił do czynu zmartwychwstanie dalekie.

Oto jaki dramat wysnuł ze swej duszy Wyspiański na Weselu przyjaciela, a jego samego tak z tego wesela wspomina Boy-Żeleński. „Pamiętam go jak dziś, jak szczelnie zapięty w swój czarny tużurek stał całą noc oparty o futrynę drzwi patrząc swemi stalowemi“ niesamowitemi oczami. Obok wrzało weselisko, huczały tańce, a tu do tej izby raz poraz dolatywał jego uszu strzęp rozmowy. I tam ujrzał i usłyszał swoją sztukę. Wesele pozostawił Wyspiański na momencie przedstawienia usypiania narodu przez poezję głoszącą jak już wiemy, że Polska jest Chrystusem narodów, i że, niesprawiedliwość dokonana na niej musi być pomszczona i tą obietnicą cudu usypiająca naród. Z poetami którzy głosili te ideały postano-

wił Wyspiański stoczyć walkę w „Wyzwoleniu“. Konrad którego tam prowadzą to Konrad Wallenrod Mickiewicza, to Mickiewicz z czasów tworzenia legjonu to wreszcie on sam—Wyspiański—Konrad idzie walczyć o duszę narodu.

„Wyzwolenie“ odgrywa się na scenie teatru krakowskiego gdzie Konrad improwizuje odrazu na scenie sztukę narodową. Przedstawia w niej wszystkie stronnictwa głoszące swe ideały, lecz kiedy przychodzi harfiarka by znaleźć wśród nich Konrada mściciela Ojczyzny wszystkim musi powiedzieć—nic—nic. Nad tymi przedstawicielami stronnictw przechodzi Genjusz w postaci Mickiewicza z pomnika który ma być symbolem poezji śmierci, a gdzie się zbliży uciszają się głoszone hasła, a ludzie popadają w sen. W akcie drugim Konrad w rozmowie z maskami zbija różne poglądy współczesnych ludzi. Między innemi mówi: Czemu wy o Polsce mówicie jako o czemś niedoścignionem, czy my nie mamy prawa żyć jak inne narody, czemu właśnie my mamy być Chrystusem narodów korzyć się i prosić kiedy my tę Polskę inaczej zdobyć możemy, bo każdy naród ma prawo bytu jako państwo. Wyspiański postanawia walczyć z Genjuszem o szczęście swego narodu. I kiedy Genjusz w III. akcie wskazuje narodowi wejście do grobów, gdzie pozostaną w niepamięci o teraźniejszości zapatrzeni w przeszłość i wiedzie ich tam trzymając w ręce czarę poezji, a naród słuchając jego słów gotów jest zamknąć się w grobach wtedy wpada Konrad—Wyspiański wytrąca Genjuszowi czarę poezji do grobów i zamyka wejście do nich pochodnią która gaśnie. Pochodnia ta jest symbolem jego własnej poezji, którą zabił, by tylko tamtą mesjanistyczną unieszkodliwić. Z ust jego padają słowa: „Krzyż przeklnę, Chrystusa godło, gdy męką naród uwiodło. Dla mnie żywota prawo. Poezjo precz!! Jesteś tyranem.“

Wygnał poezję. Walkę z Genjuszem zwyciężył. Lecz cóż daje narodowi wzamian. Nic—zostaje pustka. I pustkę tę wypełnia Wyspiański trzecią częścią trylogji „Akropolis“.

„Akropolis“ to dramat jednej nocy przeżytej na Wawelu kiedy budzą się do życia i miłości wszystkie posągi katedry, gobeliny przedstawiające bohaterów z Troi i bohaterów biblijnych.

Na chórze budzi się Dawid i schodzi z niego ze swą harfą i idzie śpiewać hymny błagalne Panu, by dał tej wielkiej nocy zmartwychwstanie narodowi. I do katedry wjeżdża Apollo—Chrystus, który wysłuchał słów harfiarza—Wyspiańskiego, śpiewającego poezję życia i sprowadził nią zmartwychwstanie. Ogromnie radośnie kończy się Akropolis ta pieśń zmartwychwstania ta wizja zmartwychwstałej Polski, której niestety nie zobaczył już poeta bo Bóg dopiero po jego śmierci usłuchał jego próśb „Wesele“ „Wyzwolenie“ i „Akropolis“

to olśniewająca potęgą uczucie poezja. Jak potężnie musiał czuć i jak wiele musiał cierpieć człowiek który ją z taką potęgą z siebie wydobył. Ta trylogja to był szczyt na który duch Wyspiańskiego wzniósł się najwyżej, lecz nie zakończyła jego twórczości, bo oto jeszcze raz wraca Wyspiański do tematu powstania listopadowego i powstaje „Noc listopadowa". Lecz jakże inne są jego zapatrywania od czasów „Warszawianki". W duszy poety zaszła przemiana, więc i na przeszłość patrzy inaczej. Powstanie nie jest już dla niego walką daremną, straconym wylewem krwi. On wie teraz, że krew powstańców nie pójdzie na marne bo oto Kora każe ją zbierać skrzętnie i chować do spichlerzy, aby z niej urosło kiedyś nowe życie bo wierzy, że umierać musi, co ma żyć. A co mówi Łukasiński nieszczęsny więzień W. ks. Konstantego. Przeczuwa, że Polsce zjawi się Jutrzenka swobody, a za nią zbawienia Słońce. I wierzy Wyspiański, że gdyby teraz naród zerwał się do boju jak w tę noc listopadową, to Jutrzenka swobody ukazałaby mu się napewno.

Tak więc intuicją patrjoty przeczuł Wyspiański chwilę, która naprawdę w wojnie światowej się spełniła w chwili gdy legjony zerwały się do walki i sprowadziły zwycięstwo. To, że Wyspiański w tak cudowny sposób potrafił wyczuć Nową Polskę to jeden szczegół jego wielkości.

Potem wraca Wyspiański w swojej twórczości do tematów greckich pisze „Achilleis" i „Powrót Odysa", gdzie rozwija w dalszym ciągu swoją myśl narodową. Później twórczość jego staje się ogromnie gorączkowa wskutek wzmagającej się jego nieuleczalnej choroby, kiedy nie ma pewności życia dnia ani godziny, a tu głowę jego rozsadza tysiąc pomysłów, lecz czuje, że nie zdąży ich zrealizować w dramaty, pisze więc fragmenty, które dają nam poznać jakie utwory mógłby nam dać ten niewyczerpany w twórczości Genjusz, lecz umarł przedwcześnie w 1907 r. mając lat 38 a z jego stratą straciła Polska najgenjalniejszy obraz swej kultury poetę malarza i muzyka w jednej osobie.

Wyspiański w przeciągu swojego krótkiego życia ogromnie dużo dał narodowi i sztuce polskiej. Przez walkę swoją z marazmem gnębiącym społeczeństwa stał się jednym z Królów—Duchów narodu. Dał mu to co zapowiedział w „Danielu", dał mu moc do przetrwania złego, poczętą ze swojej poezji, a naród z wdzięczności za to złożył jego ciało w Grobach Zasłużonych na Skałce.

A co nowego wprowadził do literatury polskiej? Postawił dramat polski na wyżynie na którą nikt przed nim się nie wzniósł, dał mu wartość pod względem treści bardzo głęboką, zaklął swe myśli w formę tak wspaniałą i bogatą, że aż nie dla każdego przystępną.

Stał się wirtuozem słowa co doskonale widzimy n. p. w „Kazimierzu W.“ gdzie pogrzeb króla jest prawdziwem niezwykłem arcydziełem. Stał się najwspanialszym wizjonerem, o czem może poświadczyć wizja Polonji lub n. p. walka duchowa Mickiewicza w Legjonie, kiedy poetę ofiarowującego się za naród na mękę, przyjmującego na siebie krzyż rusałki świtezianki, guślarze ukryte w kopule kościoła chcą odwołać do spokojnego pogodnego życia. A co dał teatrowi? Dał mu prawdziwe dzieła sztuki swoje dramaty. Pokazał mu w niemym geście Wiarusa czem ma być aktor. Pokazał czem dla teatru jest zespolenie dramatu z malarstwem i muzyką. Sam opracował Bolesława Śmiałego“ ze wszystkiemi szczegółami dekoracji, ubiorów, wyglądów zewnętrznych aktorów, uczynił to aby pokazać kiedy sztuka może dać pełne zadowolenie estetyczne.

I jeszcze jedną rzecz wielką zrobił ten artysta: opromienił ukochany Kraków taką sławą swego genjusza jaką niewiele miast poszczycić się może i my wszyscy mamy być z czego dumni, że właśnie z Krakowa wyszedł ten najbogatszy umysł Polski.

A dziś kiedy mija 25 lat od chwili jego śmierci czem uczcić go możemy. Otóż aby blizko nas pozostał powiesimy portret jego w naszej świetlicy i zostanie ona salą jego imienia, gdzie patrząc na niego będziemy go czcić naszemi myślami o nim o Wielkim Królu— Duchu naszego narodu.

H. Papińska.

Stanisławowi Wyspiańskiemu w hołdzie.

Idą tłumnie — płyną strugą
Każdy cichy — zamyślony...
Idą ulic taśmą długą
Tam — do Grobu zasłużonych.

Idą... Przyszli hołdownicy
Co Twój genjusz uwielbiają —
A Ty z grobu tajemnicy
Patrzysz, jak Ci hołd składają...

Słyszysz jak gdzieś dzwony grają?
To dla Ciebie! Skądś z kościołów
Tu na Skałkę pospieszają,
Do czcigodnych Twych popiołów!

Słuchaj! Zygmunt się rozdzwonił
Przepotężnie! Przewspaniale! — — —
Tu — Sztandarów las się kłoni
Ku Twej czci i Twojej chwale...

Już migocą gwiazdy złote
Spokój wielki! Tylko w ciszy
Dzwon rozbrzmiewa: żal, tęsknotę
W niebo niesie... Czy Ty słyszysz?

M. Kwarciakówna II. kurs.



Wyspiański — artysta.

Stanisław Wyspiański urodził się w Krakowie 1869 r. jako syn nie zbyt wybitnego rzeźbiarza Fr. Wyspiańskiego. Ojciec jego nie stworzył wielkich dzieł, lecz rzeźby które oglądał mały chłopiec urastały w jego oczach do rzeczy pięknych i wielkich i zostawiały w jego pamięci niezatarte wspomnienie. Oto jak wspomina Wyspiański później chwile odwiedzania pracowni ojca, która mieściła się u stóp Wawelu w domu Długosza:

U stóp Wawelu miał ojciec pracownię
wielką izbę białą wysklepioną
żyjącą figur zmarłych wielkim tłumem;
tam chłopiec mały chodziłem, co czułem,
to później w kształty mej sztuki zakułem.
Uczuciem wtedy tylko, nie rozumem,
obejmowałem zarys gliną ulepioną,
wyrastający przede mną w olbrzymy
w drzewie lipowem rzezane posągi.

Te słowa najlepiej obrazują wpływ dzieł ojca na umysł Wyspiańskiego. Nie bez ważnych następstw pozostało także to, że pracownia ojca mieściła się u stóp Wawelu, bo chłopiec patrząc na ten wspaniały pomnik sztuki całem sercem Wawel ukochał i Wawel stał się najmilszym tematem jego twórczości tak malarskiej jak literackiej i wiele razy do tego tematu powracał.

Od najmłodszych lat zdradzał Wyspiański ogromne zdolności do rysunków, a ciotka u której się wychowywał opowiada, że najmilszem jego zajęciem było przeglądać ilustracje książek, które znajdowały się w bibljotece wuja i opowiadać co one przedstawiają. W późniejszych latach ogromnie lubił Wyspiański te ilustracje kopjować. Ciotka pobudzała te jego chęci i jako nagrody kupowała mu ilustracje cennych dzieł sztuki które z zapałem kolekcjonował.

W szkole otrzymał nagrodę za kompozycję „Koncert Jankiela".

Najsilniej w młodym wieku oddziałał na Wyspiańskiego Matejko, który bywał w domu jego ojca i wujostwa. Wyspiański z uniesieniem i umiłowaniem wpatrywał się w jego dzieła i często przerysowywał jego kompozycje. Wprawdzie nie poszedł później drogą Matejki, drogą malarstwa historycznego, bo jego talent był zupełnie odrębny i oryginalny, lecz wpływ Matejki pozostał u niego na długo, lecz odbijał się nie w powierzchownem wzorowaniu się na dziełach Matejki, ale w głębokości i duchu pojmowania tematów. Na własną odrębną drogę malarstwa dekoracyjnego pchnęło Wyspiańskiego jedyne tego rodzaju dzieło Matejki polichromja kościoła Marjackiego, gdzie pod kierunkiem mistrza pracował także Wyspiański.

Wyspiański z całą lubością i umiłowaniem rysował dzieła dawnej sztuki, zwłaszcza gotyk, który był ulubionym jego stylem. Oprócz zabytków Krakowa, z których później postanowił zrobić całą tekę rysował w czasie swoich wycieczek po Małopolsce ogromnie dużo zabytków z różnych epok, a wiele ich dzięki temu, że zwrócił na nie uwagę ocalało. Rysunki te jeszcze teraz spełniają dużą przysługę, bo często reprodukują je konserwatorowie w różnych dziełach.

W samym początku studjów w akademji sztuk pięknych powstał tak zwany zielnik, możnaby powiedzieć anatomja malarska kwiatów. A mianowicie Wyspiański malował każdy kwiat z najdrobniejszemi szczegółami dodawał także na marginesie uwagi o nim i kolory. Naturalnie mając takie studja o każdej porze roku mógł je swobodnie malować, a ogromnie lubił używać kwiatów jako ornamentów. Jak chętnie używał ich do dekoracji widzimy w kościele O. Franciszkanów w polichromji prezbiterjum i nawy poprzecznej, gdzie znajdują się całe kaskady ślicznych różnobarwnych i różnorodnych kwiatów, lilij, róż, bławatów, nieśmiertelników i innych.

Monumentalne piękno zabytków Krakowa wzbudziło w Wyspiańskim chęć poznania ich w miejscu gdzie powstały stąd jego podróż do Włoch, a później do Paryża gdzie pozostał na dłuższe studja.

Wyspiański nie uległ panującym zagranicą nowym prądom, impresjonizmowi, który każe oddawać rzeczywistość zapomocą plam świetlnych i barwnych, pozostał takim jak był zawsze nawskroś oryginalnym. Także w czasie pobytu zagranicą wyzwolił się z pod wpływu stylu Matejki.

Jak ogromnie silnie Wyspiański odczuwał piękno architektury obrazuje list, w którym pisze przyjacielowi Rydlowi, że kiedy pojechał do Reims, by zobaczyć w nim śliczną katedrę, w ostatniej chwili chciał wrócić tak się ogromnie obawiał, by nie okazała się mniej piękną niż ją sobie wymarzył. Nie rozczarował się jednak, piękno jej w niczem nie ustępowało marzeniom, a pod wpływem wrażenia jakie na nim wywarła ważne zaszły zmiany w jego umyśle jako poety. Fakt ten chyba najlepiej świadczy o niezwykłej wrażliwości artysty na piękno.

W Paryżu zaczyna się jego oryginalna i wspaniała twórczość malarska i jego dążenie do zrealizowania własnych wizyj znajduje zaspokojenie. Projektuje on w tym czasie wraz z Mehofferem witraż do kościoła N. P. M., witraż przyjęto i wykonano. Przedstawia on szereg scen z życia P. Marji, nie jest jednak największem dziełem tego okresu, bo właśnie wtedy powstają prześliczne projekty do witraży dla katedry lwowskiej. Jeden przedstawia moment ślubów Jana Kazimierza, klęczącego przed ołtarzem w otoczeniu szlachty, mieszczan i chłopów, drugi „Polonja" jest przepiękną wizją Polski omdlałej pod wpływem bólów spadających na nią. Witraż ten jest ściśle złączony z dramatem p. t. Królowa Korony Polskiej, gdzie właśnie królowi ukazuje się ta wizja. Przepięknie jest oddane cierpienie na twarzy Polski i ludzi, którzy ją niosą. Nad Polską znajduje się Madonna z Dzieciątkiem, do której zwracają się ludzie z błaganiem. W uzupełnieniu tła obrazu znajdują się ornamenty kwiatowe.

Projekt Wyspiańskiego był tak niezwykły i odrębny tak zupełnie odbiegał od szablonu, że nie spotkał się z uznaniem i w ten sposób katedra lwowska straciła nieocenioną ozdobę jaką byłaby ta wizja wykonana z barwnych szkieł ukazująca się pod sklepieniem katedry. Te dwa witraże tematem przypominają jeszcze dzieła Matejki pod tymi samemi tytułami, lecz jakże daleko odbiegł Wyspiański od niego. Obraz Matejki to realizm, a Wyspiańskiego to wizja, która jest jakby ilustracją do słów hymnu „Skarga to straszna, jęk to ostatni".

Po kilku latach pobytu zagranicą wraca Wyspiański do Krakowa i w nim już pozostaje. Artyzmem swoim pragnie opromienić miasto chce je blaskiem piękna rozświecić, pragnie swoje pomysły od których

kipi jego przebogata wyobraźnia oddać na jego usługi, lecz dzięki niezrozumieniu dla jego twórczości tylko dwa razy udało mu się to urzeczywistnić. Pierwszy raz to w kościele O. Franciszkanów. Już wspomniałam, że do polichromji tego kościoła użył Wyspiański obok ornamentów geometrycznych, głównie motywów kwiatowych i wypełnił niemi strefy na które podzielił kościół, gdyż chciał w tem wyrazić ideę św. Franciszka który przyrodę ogromnie umiłował.

Dzisiaj polichromja uległa stosunkowo jak na przeciąg 30 lat ogromnemu zniszczeniu, lecz ciągle jeszcze robi duże wrażenie harmonji i piękna. Lecz bardziej naszą uwagę zwracają na siebie witraże wykonane również przez Wyspiańskiego. Temat do nich zaczerpnięty jest nie z historji jak do poprzednich, lecz religijny. Jeden z nich to św. Franciszek odbierający stygmaty z unoszącą się nad nim wizją Chrystusa okolonego krzewem różanym gorejącym. Drugi to bł. Salomea, która pogrążona w religijnej ekstazie wypuszcza z rąk koronę. Witraże te otoczone są pięknemi kwiatami i barwnemi ornamentami, które harmonją barw i kompozycji upajają wzrok. Obok znajdują się witraże przedstawiające cztery żywioły, najpiękniejszy z nich to żywioł ognia, na którym u dołu płoną drwa i buchają płomieniem, a dalej unoszą się sine smugi dymu z delikatnych barw ślicznie zharmonizowanych.

Bardzo ładny jest także witraż przedstawiający żywioł wody, gdzie na falach kołyszą się lilje wodne i irysy. Wspaniałym jest witraż wypełniający największe okno przedstawiający chwilę kiedy Stwórca wyrzekł słowo „Stań się". Stwórca przedstawiony jest jako starzec z siwą brodą o konturach roztapiających się w smugach barw i świateł. Widzimy jak z pod wszechpotężnej dłoni Stwórcy wyłania się wszechświat z odmętu i chaosu. Twarz i dłoń wzniesiona gorejią blaskiem słonecznym. Harmonijne barwy witraża wprowadzają w podziw, a witraż oświetlony blaskami zachodzącego słońca jest tak potężny i cudowny, że urasta do niezwykłego zjawiska olśniewa i przykuwa na długo oczy.

Z dziedziny polichromji znajdujemy jeszcze w prezbiterjum dwa obrazy wypełniające ściany między witrażami. Jeden z nich przedstawia Madonnę z Dzieciątkiem i aniołkami trzymającemi nad nią koronę i dwoma blademi wiejskiemi dziewczynkami u góry przedstawiającemi Caritas—Miłosierdzie.

Drugi przedstawia św. Michała i aniołów upadłych.

Lecz Wyspiański nie dokonał polichromji całego kościoła, bo kiedy O. Franciszkanie powiesili w prezbiterjum jakieś ogromne lecz dość mierne obrazy a przytem chcieli narzucić Wyspiańskiemu swoje banalne pomysły, zaprzestał pracy, a ten, który ją po nim podjął nie stanął naturalnie na takim jak Wyspiański poziomie artystycznym.

Również nie doszedł do skutku projekt polichromowania kościoła w Bieczu, mimo że artysta miał już dużo gotowych projektów, między innemi projekt do witraża przedstawiający Chrystusa na krzyżu, który stałby się pięknym pomnikiem sztuki. Prac swoich nie wykonał dlatego, że kazano mu zrobić witraż przedstawiający św. Piotra i Pawła, a artysta odpowiedział na to, że nie wie jak ci święci wyglądają. Był artystą tak wielkim, że nie mógł tworzyć na zamówienie kiedy w duszy nic w stosunku do tego tematu nie czuł, projekt musiał wypłynąć z jego wyobraźni i uczucia.

Również nie udał się projekt polichromowania kościoła św. Krzyża, chociaż do pracy nad nim wziął się Wyspiański z zapałem zwłaszcza że pod powłoką zewnętrzną odnalazł piękne malowidła z XVI. wieku. Artysta z ogromnym entuzjazmem i radością pisze o swojem odkryciu i już cieszy się myślą jak pięknie będzie wyglądał kościół ze swoją dawną polichromją, w której zmartwychwstanie duch renesansu, lecz niestety od prac go usunięto i Wyspiański z bólem musiał patrzeć jak zeskrobano stare malowidła, a kościół malował artysta, którego Przybyszewski porównuje do mistrza pokojowego.

Stworzył jeszcze Wyspiański projekty do witraży dla katedry na Wawelu, którą właśnie odnawiano. Projekty tak wspaniałe i potężne jakiemi nikt na świecie poszczycić się nie może. Artysta chciał wywołać szereg Królów—Duchów narodu i ukazać ich narodowi w całej wspaniałości i potędze grozy śmierci. Wywołał więc wizję zwłok Kazimierza Wielkiego tak jak je widział i namalował Matejko, a mianowicie w oknie katedry miał ukazać się Kazimierz W. jako szkielet z koroną na czaszce w łachmanach królewskiego płaszcza z berłem w ręku. Wizja wstrząsająca do głębi ogromem grozy, która zawsze przypominałaby narodowi chwałę i wielkość Polski i wielkość króla, z którego pozostał tylko majestatyczny i groźny trup przypominający, że wszelką ziemską potęgę w nicość obraca śmierć.

Drugi zachowany projekt przedstawia św. Stanisława. U szczytu trumny, która zstąpiła z ołtarza pojawia się zeschła maska twarzy świętego, a nad nią piszczele dłoni wzniesionej do klątwy.

Trzeci przedstawia Henryka Pobożnego w chwili zgonu gdy śmiertelnie ranny pada na polu walki i zamiera w bohaterskiej postawie opromieniony aureolą śmierci. Gdyby te wspaniałe rapsody rycerskie zajaśniały w całej wspaniałości w oknach katedry dodałyby jej dużo niewysłowionej potęgi, widok kościotrupów nie byłby w żadnym razie odrażającym, gdyż witraże dzięki artyzmowi Wyspiańskiego robiłyby wrażenie zjawisk nadziemskich. Niestety komisja projektów nie przyjęła.

Jeszcze raz tylko mógł Wyspiański zrealizować swe projekty w dziedzinie witrażowej, a mianowicie w domu Tow. Lekarskiego.

Okno w westibulu tego budynku miało być poświęcone Kopernikowi. Samego Kopernika artysta nie przedstawił, lecz piękną kompozycję ugloryfikował jego zdobycz, a mianowicie przedstawił system słoneczny jako Apolla spętanego otoczonego planetami w postaci bogów greck:ch. Apollo — słońce depcze zdegradowaną, zrzuconą z naczelnego stanowiska ziemię. Wspaniała, logiczna i śmiała kompozycja sprawia, że jest to jeden z najlepszych witraży Wyspiańskiego.

Wyspiański malował także bardzo dużo portretów węglem lub swoją ulubioną techniką pastelową, to znaczy barwnemi miękkiemi kredkami na szorstkim papierze. Technika to trudna, ale oddająca doskonale z całą subtelnością zamierzone dzieło. Wyspiański tak ją lubił, że większość jego dzieł to właśnie pastele.

Jak już wspomniałam Wyspiański rysował portrety zamyślał nawet narysować wszystkich wybitnych ludzi współczesnego Krakowa i tych którzy tworzyli t. zw. Młodą Polskę. Portretów miało być około stu, lecz tylko kilkanaście z nich wykonał w tem kilka przedstawiających artystów teatru krakowskiego w różnych kreacjach. W portretach uwydatniał tak rysy charakterystyczne, że dochodził czasem do karykatury. Nigdy nie malował na zamówienie jeśli nie widział w twarzy danej osoby jakiegoś charakterystycznego rysu. Oto jak tłumaczył p. Chmielowi czemu nie maluje p. X. który chciał zamówić u niego portret. „Nic nie widzę w jego twarzy, a ubranie ma takie same jak inni więc pocóż mam go malować.

Oprócz portretów malował ogromnie dużo główek dziecięcych, które są śliczne dzięki temu, że mają ogromnie dużo wdzięku i prawdy. Już maleńkie dzieci na rękach matek są pełne wyrazu a cóż dopiero dzieci śpiące lub wpatrujące się w kwiaty czy też smutnie zadumane i zamyślone. To są rzeczy prześliczne.

Rysował często swoje dzieci Heluśkę, Stasia, Miecia i Teodora, a nawet po kilkakroć kopjował ich portrety. Chętnie rysuje wiejskie dziewczynki n. p. Caritas z kościoła O. Franciszkanów, Nastka, Stasia, a już specjalnym wdziękiem poezji otacza macierzyństwo. Pozostawił także w spuściźnie kilka autoportretów i portretów żony z dziećmi.

Prócz tego zajął się Wyspiański zdobnictwem książki i tak na prośbę Rydla ilustruje Iljadę. Rysunki te wykonał ołówkiem, lecz o tak bogatej skali cieni, że prawie robią wrażenie barwności, a z najprostszych rysowanych kształtów wysnuł przepych dekoracyjny.

Potem był jakiś czas kierownikiem działu sztuki w wychodzącym w Krakowie dwutygodniku literackim „Życie". Jako kierownik artystyczny postawił formę zewnętrzną „Życia" na wysokim bardzo poziomie, sam zajmował się doborem czcionek, inicjałów, winiet i ozdób, które przeważnie sam rysował.

Prócz tego, zwłaszcza w ostatnich czasach kiedy już wskutek choroby nie mógł wychodzić ze swojego mieszkania, rysował patrząc

z okna swego pokoju krajobrazy, zwłaszcza widok na kopiec Kościuszki, który rysował o różnych porach dnia i w różnem naświetleniu. Krajobrazy te są małemi arcydziełami, dzięki niezwykle subtelnemu wyczuciu zmian zwiewnych prawie nieuchwytnych. Delikatność i wytworność swej techniki pastelowej doprowadził w nich, a także w równocześnie powstających studjach do mistrzostwa.

Warto jeszcze wspomnieć o jednem dziele z samych początków jego twórczości po powrocie z Paryża. Są nim „Skarby Sezamu" obraz fantastyczny i symboliczny.

W 1901 roku zostaje Wyspiański profesorem Akademji sztuk pięknych.

Z bogatej spuścizny po artyście, 747 dzieł, widzimy, że ogromnie lubił pracować, a rysunek był jego umiłowaniem, to też wiele czasu spędzał w swojej pracowni i swoje pomysły, które ciągle krążyły mu w wyobraźni zamieniał w kształty. Możemy sobie przedstawić jak jego fantazja musiała być podniecona kiedy pracownia jego mieściła się na pl. Marjackim, a z kościoła dochodziły go śpiewy nabożne i granie na organach. Napewno wtedy powstawały jego najbardziej natchnione dzieła. O tem jak bardzo Wyspiański lubił rysować świadczą wspomnienia jego przyjaciół i współtowarzyszów z którymi najczęściej przebywał a którzy pamiętają go zawsze z ołówkiem w ręku i jeśli n. p. Przybyszewski mówi o zebraniach w słynnej jamie Michalika to wyraża się Wyspiański jak zawsze coś rysował. Swoboda we władaniu ołówkiem dochodziła do tego, że gdy chciał komuś coś jasno wytłumaczyć to posługiwał się rysunkiem, a p. Chmiel opowiada, że jeśli nie mógł zrozumieć o co komuś w rozmowie z nim chodzi to podsuwał mu ołówek i proponował „Proszę mi to narysować może wtedy lepiej zrozumię". Naturalnie dla tego kogoś było to zwykłe zupełną niemożliwością.

Prócz dzieł malarskich zostawił jeszcze Wyspiański kilka prób rzeźbiarskich. Te rzeźby charakteryzuje p. Pietrzycki, który je widział w ten sposób. Otóż kiedy wszedł do pracowni Wyspiańskiego zobaczył płyty a na nich kreski i żłobki, żdziwiony był odpowiedzią Wyspiańskiego, że to są jego rzeźby. Lecz wtedy artysta postawił je pod specjalnie padające światło i oczom p. Pietrzyckiego ukazały się różne postacie i całe kompozycje, czyli że rzeźby były ogromnie oryginalne tak oryginalne jak cała twórczość Wyspiańskiego.

Wyspiański dążył także usilnie, aby oprócz dekoracji ścian wykonywać harmonijne urządzenie wnętrza. Jedyną większą taką pracę mógł wykonać w Domu Tow. Lekarskiego. Zaprojektował tam urządzenie westibulu, sali posiedzeń i czytelni gdzie kolor mebli ścian, tkanin miał tworzyć zharmonizowaną całość. Tak więc w westibulu zaprojektował oprócz witraży piękną balustradę schodów gdzie kamienne słupki przeplata metalowa dekoracja ze stylizowanych kasztanów.

W sali posiedzeń i czytelni skonstruował całe umeblowanie, architekturę galerji, schodków i drzwi wejściowych, dał wzory do fryzów ściennych kilimów i lamp, gdzie tony barw są dostosowane do jednej głównej, w różnem natężeniu i odmianach. Także wykonywał projekty do mieszkań prywatnych n. p. p. Żeleńskich.

Meblom jego zarzucają zbytnią prymitywność lub przeładowanie motywami kwiatów i liści, lecz były to próby znalezienia nowego stylu epoki, a Wyspiański należał do najśmielszych nowatorów, tylko niestety niewiele miał sposobności do rozwijania swoich projektów.

Doskonałym terenem do wyzyskania motywów dekoracyjnych był dla Wyspiańskiego teatr. We wszystkich dramatach, które pisał bardzo podkreślał jaka ma być dekoracja wnętrz, a w Bolesławie Śmiałym nawet obmyślił sprzęty, stroje i wszystkie szczegóły dekoracji, a w innych sztukach które wystawiono za jego życia sam dawał wskazówki co do szczegółów dekoracji i pilnował ich wykonania. Teatr dał najpełniejszą możność wypowiedzenia się dwom najwspanialszym zdolnościom twórczym Wypiańskiego poetyckiej i malarskiej spolonym w jego umyśle i duszy niepodzielnie.

Wizje malarskie były mu niejednokrotnie punktem wyjścia pomysłów dramatycznych. Dzieła sztuki plastycznej obrazy, pomniki, architektura stawały się źródłem ich powstania. N. p. w Akropolis umieścił Wyspiański w ramach katedry wawelskiej swój dramat, ożywił postacie z pomników, ołtarzy nawet wybladłych gobelinów i kazał im żyć w swoich dramatach. Lecz nie tylko na scenie starał się wskrzesić piękno Wawelu, bo i w rzeczywistości chciał z niego stworzyć wspaniałe polskie Akropolis jako widomy znak chwały i wielkości narodu, więc kiedy wojska austrjackie opuściły Wawel stworzył plan na kształt Akropolis greckiego, a więc miał na jego stokach powstać amfiteatr w środku miało być forum, a dookoła niego budynki utrzymane w stylu zamku. Czynił te projekty dlatego jak już wspomniałam bo celem jego życia było wskrzesić wielkość Polski, obudzić z martwoty siły narodu.

Wyspiański to duch najpotężniejszy w swojej epoce, rwący się do lotów. Swemi niezwykłemi zdolnościami i zainteresowaniami stworzył podstawy nowej sztuki, w malarstwie zdobył miejsce jedno z pierwszych, a witraże jego nie mają równych w współczesnej Europie, przy tem był to człowiek duchem niezwykle silny, którego nie złamało niezrozumienie ogółu dla swej wielkości, nie zniechęciły niepowodzenia wywołane brakiem zrozumienia jego sztuki.

Dopiero kiedy umarł przedwcześnie w 38 roku życia społeczeństwo oceniło go i ujrzało jaką poniosło stratę i ile ten artysta mógł dać jeszcze sztuce polskiej ze swej bogatej niewyczerpanej fantazji. Dziś kiedy 28 listopada mija 25 lat od chwili jego śmierci, lepiej wi-

dzimy jego zasługi i z większą boleścią i żalem myślimy o stracie, tego który jak wiele innych jemu rówieśnych dotąd mógł żyć wśród nas i dawać nam ciągle swoje dzieła.

Ale nie ma go wśród nas, więc przynajmniej staraniem poznania jego niezwykłego ducha uczcijmy jego pamięć!

H. Papińska.

Głos wieszcza.

Z pod grobowego przemawiam kamienia
Zbudzony dzwonów biciem i graniem.
I chciałbym głosem rwącego strumienia
Gromkiego szumu ozwać się wołaniem.

O bracia moi! Duch w nas się kołacze,
Jak wichr jesienny targa się i jęczy—
Skargą bolesną żali się i płacze,
W pętach przyziemnych dławi się i męczy...

Bracia! Ciężkie okowy rozerwać trzeba!
Rozbudzić dusze, myśli wznieść ku górze
I sercem całem wzbić się aż do nieba,
Jak ptak zawisnąć w promienistej chmurze

I trwać w skupieniu, w cichej modlitwie,
Aż zabrzmi rozkaz—zlecenie—słowo,
Co da zwycięstwo w walnej życia bitwie
Kiedy upadnie na serc glebę nową!...

Wrócicie wtedy, orły i sokoły!
Wrócicie jak nieba skrzydlate gońce,
Przynosząc ludziom na ziemskie padoły
Dobro największe—Miłości słońca!

M. Kwarciakówna II kurs.

Z życia Stanisława Wyspiańskiego.

Wiemy, że Wyspiański — to wielki pisarz i malarz o potężnej myśli—realizowanej słowem i pastelą w formach nowego renesansu—przykuwającego ucho i oko czarownemi zaklęciami. — Wiemy — kto to Wyspiański, jako poeta i artysta, ale może nie wszyscy wiemy — jakim był on z drugiej strony — z tej codziennej, szarej, prywatnej. Przypatrzmy się tej stronie. Może ona nas również zainteresuje, jako nam bliższa, więcej zrozumiała — a w niej — znajdziemy może przyczynę usprawiedliwiającą „dziwactwa" pana Stanisława, jako pospolitego „zjadacza chleba" i może ułatwi pojęcie o tym człowieku—duchu.

Przedewszystkiem wygląd zewnętrzny, fizyczny. — Postać średniego wzrostu, nikła, nieco pochylona w ubraniu nie pierwszej formy i schludności. W całej postaci pewien artystyczny nieład—od bucika z krzywym obcasem i koturnem dzioba — do rozwichrzonej, jasnej czupryny, spadającej partją włosów na prawe oko, którem z pasją lubił patrzeć „na Polskę".

Twarz blada o przejrzystej, alabastrowej skórze, świeciła błękitem spokojnych, biednych ócz a tak głęboko patrzących, że kto w nią raz spojrzał — już jej nigdy nie zapomniał. — Głosu nigdy nie podnosił do miary słyszanej mowy, chętniej szeptanej—niżeli rozumianej, Ano trudno — nie lubiał mówić. Nie miał czasu na dysputy—a i śmiech był mu obcy, mimo, że sprawiał mu przyjemność chichot osób drugich.

A jeżeli idzie o takie rzeczy, jak; zegarek, pugilares, manszety, parasol kalosze—to już chyba za karę musiał nosić, serdecznie je nienawidząc. I tak—gdy pewnego razu, musiał iść w cylindrze—stanął chwilę w bramie swego domu, zdjął cylinder z głowy, zdeptał bucikiem — wrócił do domu i wdział „codzienny" filc. — Innym znów razem, fiakier, wiozący go na Wawel, zatrzymał się u wzgórza. — „No, przyjacielu!—dlaczego nie jedziecie dalej?—przecie ja chcę wysiąść przed katedrą" — „Oho! powiada fiakier—zaroz widać, że Wielmożny Pon nie tutejszy. A słyszane to rzeczy, żeby fiakier windował się na te górę? a kobyła co? a szaconek dlo Wawelu co?" — Pan Stanisław uśmiał się wtedy niezwykle. Poszedł do „Jamy Michalika", gdzie wówczas schodził się cały Kraków malarsko-literacki — wyładowując rogatą duszę w przeróżny sposób pendzlem i piórem na ścianach stołach i kartonach, tworząc ze zwykłej spelunki, ognisko kultury, rendez-vouz potentatów wszelakiego autoramentu. Wyspiański w towarzystwie przyjaciół siedział przy jednym ze stołów „Komandszafów". Do sali wszedł posłaniec. Kelner wskazał mu Wyspiańskiego. Posłaniec pyta pana Stanisława — „z przeproszeniem łaski pana — czy to pan jest Wy... Wy... pijański." — „Nie mój dobrodzieju! — Ja się nazywam Wyspiański. — Jeżeli ci chodzi o Wypijańskiego, to nim jest każdy z :ych panów." Powstał śmiech,—ale jeszcze więcej uśmiano

się, gdy Wyspiański musiał zapłacić posłańca pożyczonemi od sąsiada pieniędzmi, co nie uszło uwagi ekspressa — który chowając pieniądze do kieszeni—rzekł poufale do ucha Solskiemu tak cicho, że wszyscy słyszeli. — „Bez obrazy pana starszego, ale ten Wysypiański to pewnikiem za przeproszeniem tego lokala — jakiś malorz — bo z nim bryndza i wyglądo jakby się urwoł, bez obrazy boskiej, od Bonifratów.“ — Ryczano ze śmiechu.

Wyspiański bardzo często zatrzymywał się przy ołtarzyku w bramie Florjańskiej. I raz wdał się w rozhowory z siedzącą tam babulinką.—„Dawno tu babcia siedzi?—ano od 5-ej raniuśko.“ „A wiele lat? — Ano, dziękować Bogu 73 roki na św. Jantoniego minie.“ „No dobrze, rozumim, ale chciałbym wiedzieć, wiele lat? jak oddawna babcia siedzi przy tym ołtarzu?“ — „Ano, trzeci rok, ale to bez złoś.“ Jakto bez złość? czyją?—dlaczego?“ „Bo widzi pon — to bez te lafirynde z Bożego Miłosierdzia, z Kaźmirza — bo ta babsztyla powiedziała, że jo sie nie nadaje do takiego ontorza, że tu potrza kogoś coby sie znoł na rzeczy i coby umioł gościom coś opowiedzieć o ty bramie — o tym ontorzu i wogóle o staryk rzeczak. I słyszane to jest prosze pana?—Jo, której 73 roków przeżyła, dziecka wychowała rzetelnie, męża pochowała — jo, com w niejednym kościele ławki wysiedziała—i jobym nie dała rady tu, w ty florjańskiej kaplicy?“ i tu babulinka nabrawszy „pary“ do płuc mówi „słuchajże pon, niechże sie pon przekono czym nie odpowiednia na to stanowisko?“ i babula zaczęła ku serdecznej uciesze Wyspiańskiego fantazjować na temat zabytku bramy florjańskiej. Pan Stanisław za ten śmiech i cenne informacje wręczył babuli 2 korony, stwierdzając—jak sam mówił pierwszorzędny talent historyczki.

Innego znów razu, wszedł do handlu Fischera w Rynku Głównym, by kupić bruljon.—Gdy subjekt zapytał „czem mogę służyć?“ pan Stanisław tak się zatkał, że ani rusz przypomnieć sobie po co właściwie wszedł do tego sklepu? Po kilku sekundach bezowocnej walki myślowej, mówi proszę funt winogron! — „Pan wybaczy — zagadnął subjekt, ale winogronami służyć nie mogę. Tu sprzedaje się jedynie artykuły papierowe.“ „Tak? papierowe?—to proszę mi dać funt artykułów papierowych... tu jednak przypomina sobie cel przybycia—przeprasza kupca i żąda bruljonu.

I wiele, wiele podobnych scen, możnaby przypomnieć, scen mających wybitne cechy t. zw. roztargnienia, mówiących o stałej, niezrozumiałej nieprzytomności wielkiego twórcy gdy tymczasem był to stan człowieka nad miarę normalnego.

Przyczyn tego nieporozumienia należy szukać w niezrozumieniu, jakie wiodło się stale od społeczeństwa do pana Stanisława, który wprawdzie chodził nogami jak wszyscy po wyszlifowanych chodnikach, ale duszą był nie na tej ziemi — oddany całkowicie wizjom swej myśli

twórczej—tak obcej utartemu i obowiązującemu zwyczajowi ludzi widzialnych i swoich. Wierzono Wyspiańskiemu, może go i uznawano od momentu do potrzeby, ale go rozumieć nie umiano.-Mówiono w najlepszym razie pobłażliwie „chory“ człowiek. Pozory zamieniano na fakta—surowo bez analizy. Tak je kwalifikowano—jak chwytano. I to był ten Wyspiański—człowiek. A tymczasem On—nie interesował się meteorologją opinji. Nie reagował na laury, czy zatrute strzały. Wierny swemu przeznaczeniu, szedł wzdłuż domów—zaułkami jak cień. Samotny, cichy dążył na Wawel, na Skałkę—do Kościoła św. Krzyża. Szedł do starych Świątyń, baszt, murów królewskiego Grodu Kraka ze swą duszą nieodgadnioną, ze swym z bolałym ciałem, na modlitwę posłannictwa—na rozmowę. Szedł po święte tajemnice, które tylko on sam odgadywać umiał. Szedł po natchnienie.—Często bywało, że ukryty w Katedrze i przez noc całą pozostał—rozmawiając z posągami—z królami—rozmawiając z szumem ciszy, z szelestem pruchna. Popadał w ekstazę—nie będąc zdolnym na myśli i mowy o treści ulicy. I tu jest główna przyczyna rzekomego roztargnienia .—To chory człowiek, mówiono. Z nim ani rusz się porozumieć!—ano co robić?—warjat! wiadomo, mówili inni. A tych, coby nibyto znali duszę i serce Wyspiańskiego, było niewielu. Garstka tych—to regulatory panujących skrajności, ostateczności i chimery.—Wyspiański był mimoto zawsze ten sam. Nigdy się nie skarżył na nic i nikogo. Kochał i cierpiał.—Gardził bogactwem i tytułami. Czuły na nędzę i nieszczęśliwy, że pomóc nie mógł. Wyspiański, jako poeta i jako malarz—nie był rozumiany. Eligjusz Niewiadomski mówił, że 25-letni Wyspiański—uczeń Matejki, wykonał cykl rysunków do Iljady w r. 1894.—Były to rysunki, wywracające do góry nogami istniejące wówczas pojęcia artystów o proporcji, perspektywie, światłocieniu, i pojecia archeologów o Grecji archaicznej. Naprzykład — na jednym z tych rysunków, przedstawił Achillesa — jako bajecznego chłoptasia o twarzy mazurskiej, w postawie gorszącej archeologów, urągającej szablonowi, należnemu bogom i bohaterom greckim. Wyspiański wyrażał się 2-u wymiarem. Odrzucił perspektywę. Fantazjował, archaizował—niżli realizował.—Nikt tych rzeczy nie rozumiał—jak nierozumiano witraży i polichromij Wyspiańskiego, który spalał się w natchnieniu—niestety wszędzie zamykano przed nim bramy i drzwi.

Nie zgodzono się, by **zadarmo** przyozdobił polichromją kaplicę N. Matki Boskiej na Jasnej Górze. Nie pozwolono mu swym talentem upiększyć katedry wawelskicj. To samo było z poetą. Gdy teatr krakowski wystawił „Wesele“, w którym Wyspiański wzniósł nieznany wówczas, przeraźliwy motyw tragedji narodu i jego duchowe rozsprzężenie—jeden świetny w onczas krytyk—odmówił Wyspiańskiemu

najmniejszego talentu dramaturga. Widziano w tworach poety pretekst literacki—a nie znaleziono tej okropnej spowiedzi—jaka wybuchła krzykiem w „Wyzwoleniu"

Wszystko jest—ziemia i kraj—i ojczyzna i ludzie..
tylko naród się zgubił...

Jeden z najdostojniejszych epigonów ówczesnej palestry literatów i krytyków — będąc na premjerze „Wesela"—przez cały akt II-gi, rzucał z loży nieprzychylne uwagi pod adresem autora, a podczas akcji III aktu demonstrancyjnie opuścił teatr ze swemi satelitami poirytowany nawet rzucił krótko!—niewarte słowa!—Tak!—Wyspiański wskazał nowe drogi, nowe kierunki myśli, nowe przyczyny. Ośmielił się być nowym i to wystarczyło, by był obcym—by był nie popularnym a może i... nie lubianym. Dopiero śmierć wielkiego pisarza spowodowała zmianę. Coś się stało. Powiał jakiś po narodzie żal. Zrozumiano po niewczasie utratę, czegoś wielkiego. Zrozumiano skarb twórczości zmarłego. Wszyscy czuli się winnymi i wszyscy chcieli zgłuszyć sumienie uznaniem. Ciało Wyspiańskiego wzniesiono wysoko! hen! na rydwanie żałobnym pod niebo! i jednogłośnie krzyczano—Na Kapitol!—na kapitol!—Na Skałkę!

24. XI. 1932. *ZW.*



Nakładem Uczennic Prywatnego Seminarjum Naucz. Żeńsk. T. S. L.
im. Fr. Preisendanza
Wyd. i odp. redaktor Jadwiga Brodowiczówna.
Redakcja i Administr: Kraków, Groble 7.

Drukarnia Fadena w Myślenicach. — Telefon Nr. 20.